Kuryer Poznański.

Nr. 188. Redaktor odpowiedzialny **Sobota, 18 sierpnia 1877.** Ludwik Gayzler. **Rok VI.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czoch, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 18 sierpnia.

Od kilku dni panującą ciszę tak na polu dyplomatycznem, jak i na widowni wojny przerywa znowu wypadek polityczny większéj doniosłości, dymisya gabinetu serbskiego. Wprawdzie nie ma jeszcze dzisiaj zupełnéj pewności, co właściwie spowodowało ministrów do złożenia tek, ważny jednak krok ten nie mógł wypłynąć z błahych przyczyn, lecz niewątpliwie w ścisłym związku z wojną stać musi. Dla tego nie dajemy wiary telegramowi z Belgradu do Polit. Corr., który przesilenie gabinetowe tłómaczy niezgodą, powstałą z powodu surowego postępowania przeciw opozycyi z okoliczności zaburzeń w Jagodynie i zamierzonego pensyonowania konserwatywnych wyższych urzędników sprawiedliwości; wolimy raczéj zawierzyć innéj wersyi téjże korespondencyi, utrzymującéj, że waśń powstała z powodu różnicy zdań co do udziału Serbii w wojnie. Michajłowicz i Gruicz wraz z prezesem ministrów Bratianu byli przeciwni nowéj wojnie. Z tego powodu Bratianu w taką niełaskę popadł u cara, że go tenże przed kilku dniami przed swe oblicze przypuścić nie chciał. Gruicz późniéj się namyślił i przystąpił do partyi zwolenników wojny. Ks. Milan przyjął dymisyą prezesa ministrów i Michajłowicza, ministra robót publicznych. Reszta ministrów zatrzymała swe teki, a Risticz mianowany został prezesem ministerstwa. Ze stanowiska drugiéj wersyi zapatrując się na przesilenie gabinetowe w Belgradzie, możemy być przygotowani na ważne wypadki w najbliższych już dniach.

Midhad basza znajduje się obecnie w Paryżu i podług doniesień dzienników dwa tygodnie w stolicy nadsekwańskiéj bawić zamierza. Jak w Wiedniu tak i tutaj molestują go dziennikarze rozmaitemi pytaniami, chcąc się wywiedzieć o jego zapatrywaniach na wojnę wschodnią. Redaktor Tempsa rozpisuje się o konferencyi, jaką odbył z ekswezyrem. Midhat miał wyrazić nadzieję, że wskutek dyplomatycznéj interwencyi może się wojna skończyć z upływem jesieni lub w ciągu zimy. Nadto wyrażał się z zadowoleniem o pomyślném położeniu na teatrze wojny, stworzoném przez dobre rozdzielenie wojsk tureckich i zauważył, że taktyka armii tureckiéj ograniczać się będzie na defenzywie, aby tym sposobem wojnę przedłużyć. Wojna daje się dotkliwie we znaki całéj Europie, tak kończy Midhat, i dla tego wszystkie mocarstwa wspólnie z wojującemi wielki mają w tém interes, aby jak najprędzéj się skończyła. — Tych optymistycznych sądów tureckiego męża stanu trudno nam podzielać, zwłaszcza, że dzisiaj żadnych jeszcze przygotowań do interwencyi dyplomatycznéj nie widzimy. I nie nastąpi to prędzéj, dopóki nie zmierzą się raz jeszcze ze sobą nieprzyjacielskie wojska i walniejszéj nie stoczą bitwy.

Co robi dyplomacya niemiecka w sprawie wschodniéj, otóż kwestya, nad którą zastanawiają się obecnie dzienniki angielskie. Do Daily News telegrafują z Berlina, że niemiecki ambasador zaprotestował w Carogrodzie energicznie przeciwko tureckim okrucieństwom i domagał się, by Porta większą w wojsku zaprowadziła karność. Natomiast Pall Mall Gazette dowiaduje się także z Berlina, że rząd rosyjski ogromne czyni wysilenia, aby spowodować wielkie mocarstwa do wspólnego protestu przeciwko gwałtom dokonanym przez wojsko tureckie i ludność, tymczasem rosyjskie namowy pozostały dotychczas bez skutku; mocarstwa najmniejszéj nie mają ochoty występować w charakterze rzeczników Rosyi. A daléj pisze ten dziennik: „Książę Bismarck nie pokazuje żadnego zakłopotania co do sprawy wschodniéj, jak opowiadają ci, którzy z nim styczność mają i odpycha wszelką myśl wmięszania się w tę sprawę. W ostatnich dniach miał uczynić następującą uwagę: Wschodnie zamięszanie nie wygląda wcale na to, aby mogło wyrość na poważną sprawę.“ Ze książę Bismarck nie jest w kwestyach politycznych nieomylny, pokazuje się z tego, że „ździebełko Hercegowiny“ wyrosło na bardzo poważną wojnę moskiewsko-turecką.

Nowa organizacya sądowa, zaprowadzona w Królestwie Polskiém z początkiem lipca roku zeszłego, rozciągniętą obecnie została na inne prowincye dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj. Najwyższe rozporządzenie, datowane z dnia 19 czerwca (1 lipca) rb., ogłoszone w Gońcu Urzędowym z dnia 2 (14) sierpnia, nakazuje wprowadzić ustawy sądowe z dnia 20 listopada (2 grudnia) 1864 r. w dziewięciu guberniach zachodnich: Kijowskiéj, Wołyńskiéj, Podolskiéj, Witebskiéj, Wileńskiéj, Kowieńskiéj, Grodzieńskiéj, Mohylowskiéj i Mińskiéj. Wprowadzenie to następuje w sposób znacznie rozciąglejszy niż w Królestwie. Gubernie bowiem zachodnie będą miały instytucya sądów przysięgłych, któréj nie ma w Królestwie; jedynie wybór członków tych sądów, ze względu na składowe pierwiastki ludności, będzie poniekąd inny niżeli w pozostałych prowincyach państwa. Zachowana jednak będzie w guberniach zachodnich teraźniejsza organizacya sądów pokoju, oparta na przepisach czasowych z dnia 23 czerwca (5 lipca), kiedy w Królestwie sądy pokoju z małemi zmianami są takie same, jak w guberniach środkowych cesarstwa. O wartości nowego sądownictwa mogli się czytelnicy dostatecznie przekonać z listów naszych z Kaliskiego, gruntownie tę sprawę obrabiających. — Załoga warszawska otrzymała, jak donoszą do Presse, rozkaz wyruszenia 20 bm. na plac boju. Z landwerzystów Kongresówki, pościąganych do wojska, ratuje się kto może ucieczką. Wielka liczba ukrywa się po lasach.

Adres sejmu galicyjskiego napotyka podług doniesień do wiedeńskich dzienników na wielkie trudności. Komisyi adresowéj przedłożono cztery projekta do adresu, żaden jednak z nich nie pozyskał większości. Z powodu wielkiéj różnicy zdań, jaka panuje w komisyi, debata nad adresem nie rozpocznie się prędzéj, jak w połowie przyszłego tygodnia. Zdaje się, że komisya nie prędzéj wystąpi z gotowym projektem, dopóki się nie porozumie z frakcyami sejmowemi i nie pozyska ich zatwierdzenia. Narady odnośne odbywają się wciąż a przedewszystkiém nad tém, w jaki sposób sprawa polska ma być poruszoną. N. fr. Presse dowiaduje się, że adres będzie w każdym razie zawierał ustęp przeciw Rosyi. — Na posiedzeniu czwartkowém sejmu przedłożono znaną petycyą Lwowian, domagającą się od sejmu stanowczego wystąpienia przeciw Moskalom. Smolka wniósł o odczytanie petycyi, większość jednak wniosek ten odrzuciła. Na posiedzeniu wczorajszém miał nastąpić wybór wydziału krajowego. Kandydatów na te posady jest wielka liczba. — Podług telegramu otrzymanego przez Presse ze Lwowa, niektóre dzienniki lwowskie rozgłaszają wieść o zamiarze ustąpienia hr. Potockiego z namiestnictwa. Pogłoska ta ma być tendencyjnie zmyśloną.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Toruń, 16 sierpnia.

(T.) Poruszam w korespondencyi niniejszéj sprawę, która wprawdzie wydaje się nieco drobnostkową na pozór, atoli przy szerszém zainteresowaniu się może przybrać znaczenie wcale nie małéj doniosłości w zakresie środków i objawów rozwoju naszych klas rękodzielniczych i przemysłowych.

Tutejsze Towarzystwo przemysłowców powzięło na ostatniém posiedzeniu swojém uchwałę, aby wysłać delegatów na wystawę rolniczo-przemysłową do Lwowa, rozpoczynającą się dnia 5 września. Towarzystwo częścią z kasy, częścią z dobrowolnéj subskrypcyi, na ten cel otworzonéj w kole członków i osób życzliwych, daje delegatom fundusz na koszta podróży; ci zaś obowiązani są po powrocie zdać sprawę z korzyści, jakie przez zwiedzenie wystawy odniosą, a przynajmniéj odnieśćby powinni. Myśl tę uważam za bardzo szczęśliwą ze względów nietylko praktycznych, lecz więcéj jeszcze moralnych. Jeśli bowiem możnaby nawet powątpiewać, czy mniéj więcéj pobieżne zwiedzenie wystawy przyniesie udającym się tam członkom, a przez nich Towarzystwu jakieś doraźne, namacalne korzyści, w zakresie ulepszeń przemysłowych i rękodzielniczych, — to wątpliwość ta, która zresztą jest względną a zależną od inteligencyi i pilności delegatów — nagrodzona zostanie sowicie moralną stroną wycieczki.

Przemysłowcy nasi, przyciśnieni ekonomiczną przewagą niemiecką, przywykli poniekąd do tego błędnego przekonania, że nasza polska produkcya nie jest w stanie poszczycić się okazami godnemi wyższego uznania, że co lepsze pojawia się chociaż i u nas, to przeważnie pochodzi z obczyzny, jest płodem niemieckiéj kultury. Przekonanie to zaszczepiało w nich życie i opłakane stosunki jego pod względem narodowéj eksterminacyi w zaborze pruskim, to téż i działalność swojskich organów pracy organicznéj, jakiemi są towarzystwa przemysłowców, nie mogła w krótkim stósunkowo czasie skutecznie podziałać na wyrobienie w klasie rękodzielniczéj należytego poczucia narodowego charakteru przemysłu. Sposobność tedy, z któréj korzystając, mogą przemysłowcy tutejsi przyjrzeć się naocznie nagromadzonym w miejscowości na wskróś polskiéj płodom przemysłu czysto polskiego, ma wielkie znaczenie i pomijaną być nie powinna. Łączy się tu inny jeszcze wzgląd, niemniéj doniosły. Przemysłowcy, udający się na wystawę lwowską, spędzą parę dni w stolicy galicyjskiéj, w atmo-

---

(12.)

Izrael Moor.

Przez

Saunders'a.

Z angielskiego przetłómaczył * * *

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 187).

Pewnego poranku, gdy pracował w kopalni, uczuł nagłe ogrzanie się powietrza i usłyszał jak aparat wentylacyjny drgał z głośném brzmieniem. Tomasz Rees niespokojnie się obejrzał wkoło. Tego rodzaju zjawiska zwykły uprzedzać o bliskiéj katastrofie, zawaleniu się częściowém szybu, tudzież nagromadzeniu owego strasznego gazu, który jest postrachem górników. Zawahał się, drżąc bardziéj o innych, aniżeli o siebie, gdy przypadło doń grono pracujących w pobliżu robotników, w liczbie siedmiu do ośmiu.

— Kopalnia się zarywa, krzyknął jeden.

— Nie, to wybuch gazu nam grozi, wołali inni.

— Uspokójcie się bracia, rzekł Tomasz Rees. Zastanówmy się chwilę, co nam uczynić wypada, uciekając z obawy przed niebezpieczeństwem, możemy właśnie w nie popaść.

— Mylicie się wszyscy, odezwał się trzeci górnik, mnie się zdaje, że to powódź wezbrała nagle, woda już część szybu zalała i ztąd zmiana w wentylacyi.

W téj saméj chwili nadbiegł zdyszany robotnik, wołając:

— Ratujcie się bracia, piąta galerya się częściowo zapadła, już jedna nastąpiła eksplozya gazu, a rychło spodziewać się można innych. Uciekajmy!

Wszyscy biegnąć zaczęli w jego ślady, trzymając lampki swoje dość wysoko, ażeby rozświecać sobie drogę. Atoli zaledwie sto kroków postąpili, światła widocznie pobladły, a tchu i powietrza im zabrakło.

— Cofajmy się bracia, zawołał Tomasz Rees, zwróćcie się w tył spokojnie, a wszystko pójdzie dobrze!

Zapomniał w téj chwili, że był tylko prostym górnikiem, i przemawiał rozkazującym głosem do przerażonych towarzyszów.

Cofając się spiesznie, znaleźli się wnet w głównéj, środkowéj galeryi, gdzie powietrza jeszcze było podostatkiem i gdzie, przynajmniéj do czasu, bezpieczne mieli schronienie. Wszakże od świata, życia i zbawienia ostatecznego odgradzała ich tak zawalona galerya, jak i ów chodnik, gdzie się spotkali z zatrutym gazem.

Tomasz Rees myślą tymczasem gonił za robotnikami, zajętymi w przeróżnych częściach kopalni. Jak tu ich ratować i odszukać? Wielu z nich prześladowało go ostremi przycinkami, ale to wspomnienie w téj chwili tylko mu dodać mogło bodźca do niesienia im pomocy. Wtém zadrżał i pot kroplisty wystąpił na jego czoło: przypomniał sobie Dawida, który był zajęty w jednéj z najodleglejszych galeryi.

Nie wahając się dłużéj, gorączkowo w tym kierunku zwrócił swe kroki; że jednak wprost niepodobna było tamże się dostać, Tomasz Rees zaproponował towarzyszom dłuższą drogą okrążyć kopalnią i z niéj się wydostać.

— Wszakże tą drogą dostaniemy się na miejsce wybuchu.

— I owszém, odparł Tomasz Rees, tam nasi bracia potrzebują ratunku.

Ruszyli naprzód. Wnet napotkali widoczne ślady strasznéj walki żywiołów; na wszystkie strony leżały rozbite szczątki taczek, drzwi i belek. Niestety! jednocześnie wszyscy zaczęli doznawać dziwnego znużenia, oczy im się kleiły, sen ich morzył niezwalczony; wyziewy zjadliwe działały coraz silniéj, mącąc ich myśli i przygnębiając wolą. Udało im się jednak połączyć z drugą garstką robotników, którym lampy rychléj pogasły.

— Jesteś tu, Jakóbie Lusty? spytał Tomasz Rees.

— Jestem, odparł głuchym głosem zagadniony.

— Chwała Bogu! czy widziałeś Dawida?

— Nie. On pracował nieco daléj...

— Biedne dziecię! nieszczęśliwy Izrael! szepnął Tomasz Rees.

Obie gromadki górników zlały się w jednę. Przy słabém świetle lampek, towarzysze Tomasza Rees spostrzegli, iż ich bracia i z wodą walczyć musieli: odzież ich była mokra i zabłocona, ręce i twarze pokrwawione.

Jakóbowi Lusty sił zabrakło; Tomasz Rees pokrzepił go odrobiną herbaty, którą wypił chciwie. Orzeźwiwszy i innych górników w ten sam sposób, były dozórca chciał w dalszą ruszyć drogę. Atoli Lusty, jako zawiadowca, nie chciał nikomu ustąpić komendy. Pozostali tedy na tém miejscu, przysłuchując się opowiadaniom towarzyszów o przebytych przez nich cierpieniach. Lusty doznawał coraz bardziéj zgubnych wpływów zatrutego gazu; nie mógł się dłużéj na nogach utrzymać, mąciło mu się w głowie. Nareszcie zmorzony snem powalił się na ziemię.

Lampy gasły jedne po drugich.

— W tém naszém opłakaném położeniu, ozwał się jeden z górników, jedna mnie rzecz pociesza....

— Cóż takiego?

— Otóż to, żem za twoją poradą Tomaszu wstąpił do Bratniéj Spółki wzajemnéj pomocy. Przynajmniéj żona moja i dzieci nie pozostaną bez chleba....

— Bracia, życie nasze jest w ręku Boga! prośmyż go, aby nas prowadzić raczył!

Lusty drzemał snem zmorzony. Obowiązkiem było koniecznym objąć po nim komendę. Tomasz Rees z bólem serca myślał o losie Dawida. Pozostawiając tedy Jakóba Lusty na tém miejscu, gdzie przynajmniéj żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo mu nie groziło, rozkazał swoim ludziom iść odważnie naprzód.

Tu i owdzie wychylały się z cieniów niekształtne szczątki, rozbite wózki, to znów poszarpane zwłoki konia.

Górnicy postępowali w milczeniu, idąc niejako w dolinę śmierci. Co chwila zdawało się Tomaszowi, że go dolatuje jęk lub cicha skarga Dawida.

W téj saméj chwili odgłos zrazu cichy, ale pełen grozy, rzucił nowy popłoch wśród grona górników. Powtórny gotował się wybuch. Zanim się opatrzyli, drugie wstrząśnienie, tym razem już bliższe i gwałtowniejsze poruszyło galeryą, w któréj się znajdowali.

Tomasz Rees i jeden z jego towarzyszów, który w téj strasznéj chwili się doń przytulił, rzucili się w bok nieco wydrążony chodnika, sądząc, że tam jakiekolwiek znajdą schronienie. Atoli w téjże saméj chwili usłyszeli straszny grzmot, łoskot nie do opisania; poczém wicher podobny do najsroższéj nawałnicy wpadł do galeryi zmiatając wszystko po drodze. Tomasz Rees i jego towarzysz porwani zostali jak tuman kurzu i wyrzuceni na sam środek chodnika.

Obydwaj zrazu utracili przytomność. Wnet jednak Tomasz Rees przyszedł do siebie a otwierając oczy widział, we śnie czy na jawie płynące niby fale ogniste, o tęczowych blaskach, które pędzone szalonym wiatrem ogarniały kopalnią. I tak krótka przeminęła chwila. Trąba ognista przeszła i cienie na nowo zapadły; trujące wyziewy, śmierci wysłańce, spieszyły ostateczne zadawać ciosy ofiarom, które ogień oszczędził. Tomasz Rees nie mógł sobie zdać sprawy z swych ran; powiew wiatru, który nagle uderzył w jego oblicze, instynktowo podnieść mu ręce do twarzy nakazał. Uczuł na licach oparzenie. Postać Małgosi błysnęła w jego myśli pośród tortur obecnéj chwili. Pomyślał, iż choćby i przeżył tę próbę, dla niéj byłby już tylko odtąd przedmiotem wstrętu i obrzydzenia. (Ciąg dalszy nast.)

sferze polskiéj bez żadnéj przymieszki obcych pierwiastków; spędzą po drodze, — b o t o z a o b o w i ą z e k p o ł o ż y ć i m n a l e ż y — przynajmniéj dzień, dwa w Krakowie, aby zwiedzić drogie sercu polskiemu i katolickiemu pamiątki, nagromadzone w murach podwawelskiego grodu. Sądzę, że nie podobna lekceważyć wrażenia, jakie ta młódź polska, oderwana w pożyciu swojém od źródeł odżywczych narodowego żywota, otoczona żywiołem obcym na każdym kroku, odcięta od organicznéj łączności z innemi dzielnicami narodu, — wynieść musi od grobu św. Stanisława, z katakumb Wawelu, kryjących trumny królów i bohaterów narodu, z wspaniałéj świątyni Panny Maryi i tych legendowych pamiątek, które, jak mogiła Wandy, stanowią istne perły tradycyi, ogrzewające serce i ducha. Radziłbym nadto, aby o ile to możliwe, a sądzę że jest możliwe, obrano przynajmniéj w jednę stronę drogę przez Królestwo, koleją warszawsko-wiedeńską i warszawsko-bydgoską, aby paść na kolana przed cudownym wizerunkiem Królowéj Korony polskiéj na Jasnéj Górze, gdzie właśnie 8 września w dzień Narodzenia Matki Zbawiciela tysiące pielgrzymów spieszy po otuchę i pokrzepienie.

Podróż taka, uwzględniając Kraków i Częstochowę, kosztować będzie z Torunia trzecią klasą 25 talarów w obiedwie strony, nie licząc naturalnie utrzymania i wydatków osobistych, jakie kto ponieść zechce, a które nie mogą być znaczne, bo jest rzeczą pewną, że delegaci przemysłowców naszych znajdą tak we Lwowie jak w Krakowie serdeczne i gościnne przyjęcie.

Życzyćby należało, aby także inne Towarzystwa przemysłowców poszły za przykładem Torunia, w czém zachęta ze strony organów prasy możeby nie została bez skutku.

Praga czeska, 17 sierpnia.

XX. W październiku odbędą się ponowne wybory do s e j m u c z e s k i e g o. Sejm ostatni wynikł z wyborów, które się odbyły w kwietniu roku 1872. Głównie toczyła się wówczas walka o 75 krzeseł poselskich, któremi rozporządza grupa wielkich właścicieli i które stanowią trzecią część ogółu mandatów poselskich. Ponieważ wielcy właściciele, których jest w Czechach około 500, nie wybierają, jak w Galicyi w kilku obwodach wyborczych, lecz wszyscy razem w Pradze, przeto według tego, czy centraliści, czy federaliści rozporządzają chociaż tylko jednym głosem więcéj, wszyscy 75 posłowie należą albo do pierwszego, albo do drugiego stronnictwa. Otóż w roku 1872 skutkiem zakupna kilkudziesięciu dóbr intabulowanych (rycerskich według terminologii pruskiéj) przez ajentów rządu, w grupie wielkich właścicieli zwyciężyli centraliści. Nadto skutkiem tego zakupna pierwotny, naturalny stósunek w téj grupie tak się zmienił, że nie można się przy przyszłych wyborach spodziewać zwycięstwa Czechów.

Z dwóch innych grup, jak zawsze dotąd, wejdzie do sejmu około 75 Czechów i 75 Niemców. Doliczywszy do ostatnich centralistycznych posłów wielkich właścicieli, otrzymamy znowu znaczną większość niemiecką. Pod tym względem więc trudno spodziewać się jakichkolwiek ważniejszych zmian.

Z tém wszystkiém często teraz słychać głosy, odzywające się z a k o n i e c z n o ś c i ą o b e s ł a n i a s e j m u c z e s k i e g o, jakkolwiek uznani przywódzcy, zwłaszcza dr. Rieger, w téj mierze nie wyrażają dotąd stanowczego zdania. Natomiast inne osobistości polityczne zapewniają nawet, że o obesłaniu sejmu nie należy już wątpić. Na dziś zaznaczam ten prąd. Skoro zapadną stanowcze uchwały, nie omieszkam donieść.

Pomiędzy dziennikami tutejszymi P o s e ł z P r a h y ciągle powtarza zdanie, iż nie należy oglądać się zbytecznie na zewnętrzne zawikłania, lecz pracować w domu. P o l i t i k temi dniami napomknęła, że byłoby dobrze, gdyby Słowianie, jak szczep romański i germański, tworzyli k i l k a n i e z a l e ż n y c h państw. P o k r o k, protestując przeciwko rozprawie p. Bluntschli o panslawiźmie, zapewnia, że ani Czesi, ani Polacy, ani Serbowie nie skłonni zrzec się swéj narodowości na korzyść aglomeracyi szczepowéj.

Odessa, 10 sierpnia.

(*b*) Z miejsca, z którego do pism poznańskich, a nawet galicyjskich prawie nigdy nie dochodzą korespondencye, piszę do Was ten pierwszy list, korzystając z bliskiego stosunku, jaki mnie łączy z pewną osobą, mającą sposobność bezpośredniéj komunikacyi z tamtejszemi redakcyami. Pod tym względem, szczególniéj dziś, musimy być bardzo ostrożni. Aby wysłać jaką korespondencyą do jakiego dziennika zagranicznego, potrzeba pośredniego adresu, bo choć poczta nie jest policyą, gdyby jednak kto wrzucił list do skrzynki, położywszy na kopercie adres: do Redakcyi „Kuryera Poznańskiego“, to list ten, zamiast w wagonie pocztowym, znalałby się na stole przed panem Minczaki policajmajstrem Odessy, który, choć udaje katolika, jest bardzo gorliwym policyantem, szczególniéj względem katolików i Polaków.

Nikt sobie wystawić nie jest w stanie, co tu się teraz w téj Odessie dzieje.... Wszystko, co tchórzliwéj natury, uciekło z miasta, z zagranicą nie mamy żadnych stosunków, drożyzna jest tak okropna, że ludziom zamożnym trudno jest się wyżywić. Jeśli dawniéj, mieszkańcy przejęci byli strachem na myśl, że Turcy mają zacząć bombardować Odessę, to dziś, gdy armia moskiewska tak w Bułgaryi, jak i w Azyi poniosła i ciągle ponosi klęski — panuje tu formalny popłoch... Tłumy snują się po bulwarze nadmorskim i za pomocą lornet, lornetek i gołemi oczyma przypatrują się, czy na morzu nie ukażą się monitory tureckie, a jeżeli przypadkiem coś podobnego do statku się zarysuje, to wszystko w nogi do miasta i alarm po ulicach... Wojska tu jest mało, załogą dowodzi jenerał Semeka, ten sam, co podczas powstania 1863 r. był wojennym gubernatorem w Płocku i powiesił tam ś. p. Padlewskiego. Jest to człowiek bez żadnych zdolności wojskowych, — ale wieszać, to zapewneby potrafił .... jeszcze...

Jakiego to jest rodzaju ten patryotyzm moskiewski, można brać ztąd miarę, że zaraz na samym początku téj wojny osoby wysoko położone, a nawet tak nazwani d i e j a t i e l e, w téj chwili rzucili się do dostaw dla armii i w okropny sposób poczęli kraść. Właśnie zasiada teraz komisya śledcza na stacyi kolei żelaznéj R a z d i e l n a j a, kilka stacyi od Odessy, która wykryła olbrzymie oszustwa. Zamiast mąki czystéj dostawiano mięszaną z wapnem, owies na pół z plewami, siano z wierzchu tylko było sianem, a daléj gnój i śmiecie, okowita na wpół z wodą. Tego ostatniego już było za wiele. Moskal dużo daruje, ale jak mu kto okowitę wodą podleje, to już nie ma litości. W sprawie téj skompromitowanych kilku jenerałów i wysocy urzędnicy cywilni. Może nie wielu w Poznańskiém jest wiadomém, że w Odessie mieszka przeszło 10,000 Polaków, a katolików różnych narodowości jest więcéj, niż 20,000 razem z Polakami. Znajduje tu się jeden Kościół katolicki bardzo duży i ładny i wybudowany jest ze składek i niedawno ukończony. Wystawienie tego Kościoła zawdzięcza miasto głównie księdzu prałatowi Razutowiczowi, który obecnie, utraciwszy służbę, usunął się zupełnie od zarządu obszerną parafią a na jego miejsce mianowany został ks. Reichert z pochodzenia Niemiec, ale władający dobrze językiem polskim i rosyjskim. Głównym jednak filarem duchownéj działalności tutejszego kościoła jest ksiądz kanonik Klimaszewski, który na polu dobroczynności bardzo wielkie oddaje usługi, czego mu najzaciętsi nieprzyjaciele zaprzeczyć nie mogą.

Każda narodowość posiada przy parafii swojego syndyka i syndykiem Polaków jest p. Czarnomski, bardzo bogaty obywatel z Podola, mieszkający stale w Odessie. Kazania w kościele odbywają się w czterech językach, po kolei w każdą niedzielę w innym; po polsku każe zwykle ks. Klimaszewski, lub kto inny, po niemiecku ks. Reichert najczęściéj, po francusku i po włosku zawsze ks. Rossi, rodem Włoch, ale językiem francuskim włada dzielnie. Dawniéj mieszkał tu ksiądz Biskup Lipski, który sobie nawet pałacyk na podwórzu kościelném wystawił, ale trzy lata temu umarł i obecnie najstarszym kapłanem i z wieku i z urzędu jest ksiądz prałat Razutowicz. Odessa pod względem stósunków dyecezalnych należy do Saratowa i tam mieszka zarządzający dyecezyą Biskup.

Na tém dziś kończę pierwszą moję korespondencyą i będę się starał ztąd od czasu do czasu pisywać, ale nie bardzo często, bo to nie tak łatwo, jakby się komu mogło zdawać.

Z Francyi, 15 sierpnia.

⊙ Jednym z głównych zarzutów, jakiemi wojują radykaliści, jest zarzut, że marszałka popierają trzy stronnictwa monarchiczne, z których każde czego innego pragnie i dąży do czego innego. Bezzasadność takiego rozumowania bije w oczy i tém więcéj uderza, że właśnie w obozie radykalnym zespoliły się w jednéj niechęci pojęcia oddzielone od siebie całemi przestrzeniami. Prawda, Bonapartyści ufają w powrót cesarzewicza i pracują dla niego, legitymiści nie składają nadziei, że Henryk V zasiądzie na tronie francuskim, a Orleaniści, choć nie mają wyraźnego kandydata, myślą zawsze o przechowaniu liberalnych tradycyi monarchii lipcowéj. Z tém wszystkiém jedni i drudzy przedstawiają dawniejszą Francyą i pragną postępu powolnego, regularnego, a nie ruiny poważnych instytucyi, nie rozwiązania administracyi i sądownictwa, nie zniesienia, a przynajmniéj nie radykalnego przeobrażenia stałych armii. Mogą oni sobie podać rękę na polu wyobrażeń zachowawczych, jakie zawsze i wszędzie siłę społeczną stanowią, bo wszyscy chcą niezawodnie utrzymania religii, rodziny, własności i wszyscy mają uszanowanie dla pojęcia władzy i dla wymagań porządku towarzyskiego. Inaczéj się ma w obozie radykalnym; tam pan Thiers i pan Dufaure, którzy zawsze bronili zasad liberalno-konserwatywnych, podają rękę szalonym Bonapartystom, jak książę Napoleon, liberalistom skrajnym, pragnącym przeobrażeń społecznych, jak pan Gambetta i Jules Simon, nieprzejednanym radykalistom jak p. Madier de Montjan i Ludwik Blanc, a nawet zwolennikom komuny, jak p. Barodet. Przestrzeń, dzieląca p. Thiersa i lewy środek od marszałka i jego ministrów, jest w gruncie nie wielka, przestrzeń między tymi panami a ich ogonem skrajnym to otchłań bezdenna. Pan Thiers i jego przyjaciele łudzą się nadzieją, że skoro obalą marszałka, będą mogli obronić społeczeństwo z pomocą tych samych konserwatystów, którym dzisiaj tyle najniesłuszniejszych zarzutów w oczy ciskają. Jeśliby odnieśli zwycięztwo, a byłoby to dla Francyi straszném nieszczęściem, rychłoby zobaczyli, jak ich oskrzydla i prześciga radykalizm, który rozkiełznali i jak ich zalewa ta powódź, któréj stawidła otwierają. Przecież p. Thiers był niedawno u steru i rządził z pomocą lub wobec tolerancyi p. Gambetty i nawet tego uprosić sobie nie zdołał u swoich sprzymierzeńców, żeby mu pp. Barodet i Ranc do Izby nie przysyłali. W ostatnich wyborach kandydaci lewego środka prawie wszędzie ustąpić musieli kandydatom radykalizmu, a tam gdzie się utrzymali, utrzymali się głosami konserwatystów, którzy obecnie od nich się odwrócą.

Pisałem wam i powtarzam, że nie trzeba się oddawać urojeniom co do wyborów, które nastąpią w październiku. Położenie rządu obecnego poprawiło się znacznie, poróżnień między konserwatystami, którzy dziś kłócą się pomiędzy sobą, w ostatniéj chwili nie będzie, ale trudno zmienić kierunek prądów, jakie zapanowały w umysłach, a strach przed odwetem ze strony radykalistów wiele sparaliżuje, znaczna liczba ludzi sprzyjających w gruncie marszałkowi nie pójdzie do urn wyborczych, wielu z obawy głosować będzie przeciw przekonaniom własnym. Radykalizm tak zuchwale grozi i tak wmawia, że on zwyciężyć musi, iż dzienniki niektóre radzą rządowi, aby dla zabezpieczenia istotnéj swobody głosowania zaprowadził stan oblężenia w całym kraju. Jest to lekarstwo zanadto silne i żywimy przekonanie, że rząd takiéj rady nie usłucha. Stan oblężenia zaprowadzićby można tylko tam, gdzieby wybuchły wyraźne nieporządki, oddanie całéj Francyi pod grozę wójskowych trybunałów mogłoby wywołać opór czynny, a w każdym razie zniechęciłoby ludność do rządu, pozostawiając na długo ciężką w sercach urazę.

Dziś wszyscy radzą marszałkowi, lecz nie wszyscy radzą dobrze. Dziennik F i g a r o naprzykład, to niesforne dziecko konserwatyzmu, coraz to z nowym występuje projektem, a wszystko to takie niedojrzałe, że się dziwić trzeba, iż mu to przepuszczają jego czytelnicy. W tych dniach n. p. zaproponował ten płatny zwolennik Rosyi, aby na czas walki wyborczéj książę de Broglie ustąpił miejsca p. de Fourtou, któryby wtedy mógł się wziąść energiczniéj do dzieła. Niedorzeczność ta narobiła wrzawy i niepotrzebnie, bo F i g a r a nie trzeba uważać za pismo mające jakieś znaczenie.

Opozycya radykalna ciągle sobie wyzywająco poczyna. Niedawno podburzała młodzież w szkołach do manifestacyi politycznych w czasie rozdawania nagród, lecz nie bardzo jéj się powiodło; teraz zachęca rady jeneralne po departamentach, które się zbiorą niebawem na bardzo krótki czas, aby wbrew prawu czyniły oświadczenia przeciw rządowi i przedłużyły własną powagą prace i obrady swoje. Rząd oczywiście pozwolić na to nie może i będziemy znowu widzieli niepożyteczne hałasy i zajścia rewolucyjnego charakteru.

Duchowieństwo trzyma się wyraźnie na uboczu. Ze tu chodzi o religią i o Kościół, to rzecz oczywista; mimo zaręczeń ludzi umiarkowańszych z opozycyi, doświadczenie kilkunastu ostatnich miesięcy aż nadto pokazuje, jakie jest usposobienie radykalistów względem zasad wiary katolickiéj i Kościoła. Duchowieństwo sprzyja usiłowaniom marszałka i przy sposobności nie kryje się z tém, jak mieliśmy tego dowód w przemówieniu Arcybiskupa z Bourges w czasie ostatniéj bytności prezesa rzeczypospolitéj w tém mieście. Wszelako trzyma się teraz na uboczu i o ile można zachowuje milczenie. Radykaliści gniewali się, kiedy Biskupi ogłaszali listy pasterskie za Papieżem, teraz gniewają się o to, że Biskupi milczą. Podejrzywają oni, że to taktyka, że duchowieństwo otrzymało nakaz z Rzymu, lub że pragnie się zabezpieczyć wobec ewentualności zwycięztwa radykalizmu. Owóż duchowieństwo nigdy się nie odzywało, kiedy wprost nie zaczepiano dogmatów i karności. Dziś milczy, bo spór wre na polu czysto politycznem. Jeden z dzienników katolickich dobrze powiedział: „Gniewacie się, kiedy mówimy, gniewacie się, kiedy siedzimy cicho, jakże wam dogodzić?

Bonapartyści, którzyby chcieli wyzyskać położenie dzisiejsze, rozdrażnieni są na marszałka, że się nie oddaje w ich ręce i posądzają go o osobiste widoki. Oburzenie ich nie zna miary. Otóż można śmiało zaręczyć, że jeżeli marszałek marzy o czém dla siebie, to chyba tylko o legalném przedłużeniu prezydentury w r. 1880.

W przyszłym liście napiszę wam o ciężkich ewentualnościach, jakieby sprowadziły wybory, gdyby wypadły przeważnie na korzyść radykalistów.

Wojna moskiewsko-turecka.

* **Przed Bałkanem.** Dzisiejsze telegramy nie donoszą nam wprawdzie o żadnym ważniejszym wypadku wojennym, ale zapowiadają iż stanowcza zbliża się chwila, która obydwie armie nieprzyjacielskie, choćby mimo ich woli, zmusi do stoczenia wielkiéj bitwy. Do rozpoczęcia akcyi wojennéj znagla obydwie strony nieprzyjacielskie Sulejman basza, który na chwilę spocząć nie może, ale party koniecznością, zmuszony jest jak najrychléj połączyć się z Mehemedem Alim lub Osmanem. Sulejman zajął w tych dniach, jak donoszą do N. Fr. P r e s s e, Elenę i Debrowę, i, ufortyfikowawszy dwie te miejscowości, rozpoczął w dniu 13 b. m. dalszy pochód ku północy. Awangardy jego zetknęły się w dniu 15 b. m. z forpocztami jazdy moskiewskiéj. Korpus Sulejmana zagraża już dziś centrum armii moskiewskiéj. Z powodu tego wysłał w. ks. Mikołaj jednę dywizyą i rozkazał jéj jak najrychléj połączyć się z centrum. Potwierdza to niejako dzisiejszy telegram carogrodzki z dnia 17 b. m., który donosi, iż Sulejman podąża podobno dzień i noc do Tirnowy a Mehemed Ali basza lada chwilę przejdzie do kroków zaczepnych. Z ruchem dwóch tych armii tureckich stać będzie prawdopodobnie w związku pochód jednéj kolumny z armii Osmana, która według urzędowego telegramu moskiewskiego z Gornii-Studen z dnia 16 b. m., wyruszyła w 14 bm. z pod Plewny ku Tukenicy. Telegram petersburgski twierdzi daléj, iż kolumna turecka cofnąć się musiała przed ogniem artyleryi a forpoczty zajęły dawniejsze stanowiska. Tak tedy z drobnych tych napozór i małoznaczących doniesień wnosić można, iż akcya wojenna żywo się toczy i wkrótce zmusi obydwie armie do stoczenia wielkiéj bitwy.

Korespondent militarny H a m. C o r r., mający swą siedzibę w Zimnicy, dowodzi, iż Moskale starać się będą nie dopuścić połączenia się Osmana baszy z Mehemedem, naprzeciw temu ostatniemu operować będą w silę 70,000 odpornie a w 100,000 uderzą na Osmana baszę, by go zgnieść a następnie rzucić się na armią Mehemeda Alego. Czy naczelna komenda moskiewska zdoła na czas skoncentrować przeciw Osmanowi tak wielką liczbę wojska, trudno na pewno powiedzieć, gdyż zachowuje ona w tym względzie jak największą tajemnicę; w każdym przecież razie można przypuszczać, opierając się na cyfrach wysłanych ku zachodowi oddziałów moskiewskich, iż z taką mniéj więcéj liczbą będą Moskale w stanie wystąpić do boju przeciw Osmanowi baszy. Jeżeli rozważymy — pisze daléj korespondent — wszystkie drobne utarczki, jakie się toczyły w dniach ostatnich na całéj linii pomiędzy Plewną a Łowaczem, które nie miały widocznie innego celu, jak zbadać pozycye tureckie i siłę armii Osmana, to przyjdziemy do przekonania, iż wkrótce stoczoną być musi wielka bitwa pod Plewną. Pierwszą razą odniósł Osman basza zwycięztwo dla tego, iż był co do liczby silniejszy, tym razem pobitym więc być musi ogromem i przewagą sił moskiewskich. Moskiewskie i tureckie pozycye zaledwie o 2 i pół mile jeograficzne są od siebie oddalone. Jenerał Krüdener stoi z główną swą kwaterą w Tersteniku, zkąd w prostym kierunku idzie droga przez Pallas do Plewny. Centrum armii moskiewskiéj stoi w Wucitirn (?) naprzeciw Władinie, najwięcéj wysuniętéj pozycyi tureckiéj. Książę Szachowski stoi z lewém swém skrzydłem w Poradimie. Cała linia moskiewska silnie jest ufortyfikowawa okopami, które mają zarazem służyć jako punkt oparcia w czasie ataku na Plewnę. I w tym względzie wiele Moskali nauczyły klęski pod Plewną. Wtedy nie mieli oni żadnego punktu oparcia, nie mieli daléj rezerw, tak, iż raz pobici, nie byli w stanie podjąć na nowo boju. Armia moskiewska, stojąca naprzeciw Plewnie, ożywiona jest — pisze daléj korespondent — jak najlepszym duchem i pała żądzą powetowania sromotnéj klęski, jaką poniosła w dniach 30 i 31 lipca. Jaka jest siła Osmana baszy, trudno da się oznaczyć; liczą ją na 60,000 żołnierza. Pod Plewną i daléj ku południowi stoi armia turecka pod osobistą komendą Osmana, skrajne jéj prawe skrzydło zajmuje, jak się zdaje, zupełnie osobne stanowisko pod rozkazami Adila baszy. Pisano w ostatnim czasie, iż Adil basza posunął się z całą dywizyą w kierunku południowo-wschodnim ku Bałkanowi, i twierdzono, iż miał on na celu odcięcie odwrotu jenerałowi Górko, przyczém dywizya ta popartą być miała innym oddziałem, idącym od wschodu wysłanym przez Mehemeda Alego baszę. Kombinacya ta — kończy korespondent — nie opartą jest na żadnéj podstawie. Dywersyą taką było można podjąć dawniéj, po bitwie pod Plewną, ale dzisiaj nie miałaby ona żadnéj szansy powodzenia, kiedy Górko znajduje się w pobliżu armii moskiewskiéj.

Kombinacye wyżéj wzmiankowanego korespondenta dotyczące siły armii moskiewskiéj stojącéj naprzeciw Osmanowi, potwierdza także sprawozdawca augsburgskiéj A l l g. Z t g. Pisze on pod dniem 10 b. m., iż koléj żelazna, idąca przez most pod Barboszi przewoziła dziennie około 12 tysięcy wojska. Posiłki zaś przeznaczone na wzmocnienie armii Krüdenera, które wkroczyły przez most pod Sistową do Bułgaryi dziś wynosić mogą 30,000 ludzi, tak, iż wraz z kontyngensem rumuńskim w sile 10,000 ludzi, armia moskiewska liczyć będzie około 100,000 żołnierza. Armia Osmana słabszą będzie o 20,000 ludzi. Centrum armii moskiewskiéj w sile 80,000 pod rozkazami carewicza ma nadto kontakt z armią około Plewny; nie będzie mogła jednak wziąść udziału w walce z Osmanem, gdyż odpierać będzie musiała ataki Mehemeda, który równocześnie z uderzeniem Moskali na Plewnę, przejdzie niezawodnie do kroków zaczepnych przeciw cesarzewiczowi.

Strategik P r e s s e, analizując podaną w tych dniach wiadomość o odwrocie armii Zimmermanna z Dobruczy do Rumunii a następnie jéj wejściu do Bułgaryi, przeczy jéj stanowczo. Pisze on, iż Zimmermann, chcąc drogą przez Rumunią dostać się napowrót do Bułgaryi, musiałby 50 mil zrobić marszu, do czegoby potrzebował najmniéj miesiąc czasu. Wojska zatém moskiewskie, które w tych dniach wkroczyły do Bułgaryi po moście pod Pirgos w pobliżu Ruszczuku, nie mogły żadną miarą należeć do 14 korpusu, który dotąd stać będzie prawdopodobnie w Dobruczy.

Obraz strategiczny na europejskim placu boju przedstawia się według Schlesische Ztg, jak następuje:

Główna armia moskiewska w centralném stanowisku i z zupełną swobodą ruchów rozciągniętą jest na linii 2 do 3 dni marszu, z możnością otrzymywania z tyłu posiłków od Dunaju; natomiast armia turecka rozległym łukiem, w trzech rozdzielonych jak dotąd częściach na około niéj ugrupowana. Zadaniem Turków, jeżeliby chcieli osiągnąć wkrótce coś stanowczego, byłoby zatém sforsować przejście Bałkanu, a następnie ze wszystkiemi trzema armiami jednocześnie posunąć się przeciw głównemu stanowisku nieprzyjaciela, zmuszając go do skupienia swéj armii i przyjęcia wielkiéj bitwy. Moltke'mu udał się taki manewr znakomicie pod Sadową, podobnie jak Blücher'owi i Wellington'owi pod Waterloo. Czy się uda Turkom, którym brak jednolitego kierownictwa, i czy Moskale przez śmiałą operacyą nie uniemożebnią takiego planu? Jeśliby po obu stronach pod względem inteligencyi i jednolitości kierownictwa, liczby i wartości wojska, oraz pewności posiłków stósunek był równy, to możnaby, nie licząc na szczęście lub wypadek, uważać sytuacyą jako o wiele korzystniejszą dla Turków. Po stronie rosyjskiéj zadanie jak na teraz zdaje się daleko prostsze. Chodzi tylko o wyzyskanie tych korzyści, jakie strategika wojskowa nazywa „liniami wewnętrznemi." Gdy nadejdą posiłki, które już wszędzie są w pogotowiu, nie trudno przyjdzie Moskalom rozbić nieliczne dywizye Osmana baszy na zachodzie, potém zwrócić się całemi siłami przeciw nadchodzącéj prawdopodobnie od wschodu głównéj armii tureckiéj, zmusić ją, jeżeli się da, do stanowczéj bitwy, gdy jednocześnie na południu przejścia Bałkanu będą silnie obsadzone. Jednakowoż taki plan byłby skrzyżowany, jeśliby się powiodło Sulejmanowi baszy sforsować Bałkan na wschód przesmyku Szybki lub w innem miejscu (według ostatnich doniesień przeszła już część armii Sulejmana Bałkan), a potém, złączywszy swe prawe skrzydło z główną armią Mehmeda Alego, posunąć się od południo-wschodu ku Tirnowie. Zastanawianie się nad dalszemi ewentualnościami, przy których byłby w grze nie tylko moment strategiczny, ale dzielność wojska i szczęście oręża za dalekoby nas posunęło. Te kilka słów zapewne objaśnią, że do téj pory nic stanowczego nie zaszło, że o zwycięstwie lub klęsce we właściwém znaczeniu na jedną lub na drugą stronę mowy jeszcze być nie może. Jednakże stanowczy krok nie da na siebie długo czekać, chyba, że Rosyanie zdecydują się nagle cofnąć się ze swą główną armią za Dunaj i ograniczyć się tam na obronie punktów przeprawy, aż dokąd nie nadejdą znaczne i zupełne powodzenie zapewniające posiłki.

Sulejman basza stoczył w górach bałkańskich w dniu 13 bm., podczas w pogoni za uchodzącym Górką krwawą i zwycięzką potyczkę. Bliższe szczegóły walki téj podaje korespondent Daily Telegraph:

Dnia 11 b. m. wysłał Sulejman odział rekonesansowy aż do wejścia do wąwozu Hain-Boghaz. Oddział napotkał na drodze kilku tylko Bułgarów i zajął bez oporu wsie Werdicz i Kuchucz. Dnia następnego dotarły tureckie forpoczty do wspomnianego wąwozu a Sulejman stanął obozem z resztą wojska, piechotą i jazdą o trzy mile od wąwozu. Jedna brygada piechoty, dwa szwadrony jazdy i oddział baszybożuków i Czerkiesów wyruszyły pod dowództwem Rassima baszy trzema kolumnami przeciw silnym pozycyom moskiewskim pod Kaloferem. Turcy posuwali się przeciw frontowi moskiewskiemu a równocześnie rozpoczęło pochód prawe ich skrzydło przez Büjük Oba od strony północno-wschodniéj Kaloferu. Moskale rozpoczęli silny ogień działowy, chcąc się utrzymać na swych stanowiskach. Wspierała ich piechota oszańcowana w okopach. Turcy, uformowawszy po za pagórkiem łańcuchy tyralierskie, spiesznym krokiem poczęli się posuwać. Nieprzyjaciel zajmował wieś i mając do osłony drzewa i zarośla, prażył rzęsistym ogniem atakujących. Z powodu tego zmuszeni byli Turcy rozszerzyć swe prawe skrzydło i w ten sposób posuwać się do pozycyi moskiewskich. Moskale widząc, iż mogą być otoczeni, poczęli się cofać; w téj chwili rozkazał Rassim basza całemu wojsku uderzyć na nich z bagnetem. Walka trwała dwie godziny, w któréj, jak twierdzi korespondent Times'a, 500 poległo Moskali. Uciekających pędzili Turcy do wąwozu Rosalita.

* **Okrucieństwa moskiewskie.** Neue Freie Presse otrzymała pod dniem 13 bm. z Carogrodu urzędowy komunikat turecki dotyczący okrucieństw moskiewskich; brzmi on:

Telegram Osmana baszy z Plewny z dnia 10 bm. donosi o barbarzyńskiém traktowaniu jeńców przez Moskali, jakiego pomiędzy innymi doświadczył na swéj osobie wzięty do niewoli żołnierz turecki, nazwiskiem Jussuf, pochodzący z Tirnowy. Moskale chcieli się odeń dowiedzieć, ile liczy żołnierza armia Osmana i jak się nazywają jéj dowódzcy. Odpowiedź, iż rzeczy te są mu niewiadome, nie zaspokoiła moskiewskiéj władzy wojskowéj. Kazała Jussufa rozebrać do naga, oblać całego smołą i przez trzy dni trzymać o głodzie na słońcu. Grożono mu, że spalą go żywcem, a żołnierze ustawicznie go poniewierali. Jussufowi udało się przecież oszukać czujność Moskali i uciec. Przybył on do głównéj kwatery, gdzie samemu Osmanowi opowiadał, w jaki go sposób Moskale męczyli. Osman basza na własne widział oczy, jak całe Jussufa ciało było od stóp do głów okryte spiekłą smołą. Tak to nieprzyjaciel nasz szanuje prawa ludzkości i zasady prawa narodów, podczas gdy wszyscy jeńcy w niewoli ottomańskiéj doznają wszystkich względów (?), na jakie prawa wojenne pozwalają.

Telegraf doniósł dawniéj o straszliwéj rzezi, dokonanéj w dniu 17 z. m. na bezbronnéj ludności chrześciańskiéj miasta Kawarny, leżącego niedaleko Warny. Rzeź tę w Kawarnie sprawiła wprawdzie dzicz czerkieska, ale potoki krwi tam przelanéj spadają głównie na Moskwę, boć ona to, wypowiedziawszy najniesprawiedliwszą, jaką zna historya, wojnę Turcyi i wtargnąwszy w jéj dzierżawy, pierwsza uświęciła owe mordy, dając do ręki broń Bułgarom i prowadząc wojnę ekserminacyjną, pobudziła na pół dzikie hordy muzułmańskie do krwawéj zemsty. Przyjazne Moskwie dziennikarstwo, mając teraz w ręku dowód barbarzyństwa Turcyi, wzywać będzie świat cywilizowany do krucyaty przeciw półksiężycowi, ale bezstronna i sumienna publicystyka mimo tych wrzasków nie da się obałamucić i Moskwę jako pierwotną sprawczynią owéj straszliwéj rzezi pociągnie przed trybunał sumienia Europy. Otóż opis rzezi w Kawarnie, jaki nam kreśli pod dniem 28 zm. korespondent Politische Correspondenz z Warny:

Kwitnące handlem miasteczko Kawarna, oddalone kilka godzin drogi od Warny i zamieszkałe prawie wyłącznie przez Greków, było w dniu 17 lipca widownią straszliwych i niesłychanych okrutnych zbrodni. Kilka dni wpierw doszła wiadomość do gubernatora w Warnie, iż 2000 Czerkiesów i Tatarów oblega Kawarnę. Gubernator obojętnie przyjął tę wiadomość, nie zarządził żadnych środków, aby przyjść nieszczęśliwym mieszkańcom w pomoc i dopiero, kiedy miasto od trzech dni oblężoném zostało, zdecydował się wysłać do Kawarny komendanta redyfów z Balczyku, Kurta Mehemeda Alego, by przeszkodził rozlewowi krwi. Kurt przybył do miasta bez wojska, udał się do więzienia wojskowego, dokąd zawezwał czterech najstarszych obywateli miasteczka i zażądał w obecności czterech naczelników czerkieskich od miasta 60,000 piastrów okupu, za którą to sumę mieli Czerkiesi natychmiast odstąpić od oblężenia miasta. Podczas gdy się układy toczyły, napadło kilku Czerkiesów z orszaku swych naczelników na owych czterech bezbronnych obywateli, dwóch z nich natychmiast zamordowali, dwaj inni zranieni zdołali uciec. Mord ten stał się hasłem do ogólnéj rzezi. Stojący przed więzieniem Czerkiesi rzucili się teraz z wściekłością na miasto, włamywali się do domów, ścieląc trupem każdego, kto im stawiał opór i zabierając wszystko, co unieść się dało. Po domach bezcześcili Czerkiesi zamężne niewiasty i młode dziewczęta, w końcu zapalili miasto na wszystkich rogach. Mordowano w mieście przez kilka godzin i rzeź ta trwała jeszcze po przybyciu do Kawarny wojsk lądowych z Bazardżyku i korwety pancernéj z Balczyku. Czerkiesi zastrzelili wysiadającego na ląd telegrafistę Eranoziana, Ormianina, a potém go w haniebny sposób okaleczyli. Cały główny plac, piękny kościół, gmach szkolny i większa część budynków leży dziś w gruzach. Niektórym mieszkańcom miasta udało się schronić w góry, inni znów zdołali wśród ciemności nocy dostać się do fortu pod Kali Akra, dokąd schroniło się około 3000 osób, po większéj części Greków, którzy uszli z życiem z miejscowości sąsiednich przed okrucieństwami Czerkiesów.

Do dnia dzisiejszego nie można było policzyć dokładnie wszystkich pomordowanych w Kawarnie, gdyż nie sprawdzono dotąd liczby tych, co uszli do Kali Akra i w góry. Przyjąć wszakże można, iż przeszło tysiąc osób zostało zamordowanych. Nie można nadto oznaczyć ścisłe liczby uprowadzonych przez Czerkiesów dziewcząt, wynosi ona w każdym razie przeszło 50. Jedna z uprowadzonych dziewcząt zdołała wydobyć się z rąk swych oprawców i przybyć do Balczyku. Komendant floty Hussan basza kazał po swym przybyciu do Kawarny aresztować 38 Czerkiesów. Kur Mehemed Ali znajduje się na wolnéj stopie. Obecnie ściśle odbywają się poszukiwania za sprawcami rzezi, co z wielkiemi połączone jest trudnościami. Straty majątkowe chrześciańskiéj ludności w Kawarnie i w okręgach Balczyku i Mangalic wynoszą przeszło 3 miliony tureckich lirów. Czerskiesi z okolic tych samego bydła uprowadzili przeszło 15,000 sztuk. Pozostałych przy życiu mieszkańców Kawarny przewieziono na okręcie tureckim do Balczyku a ztąd do Warny. Pomiędzy tymi znajduje się najwięcéj dzieci. Mieszkający w Warnie Grecy obrali natychmiast komitet, celem przyjścia w pomoc owy nieszczęśliwym.

Fregata turecka udała się następnie do Kali Akra, by wziąść na pokład tych, co się tamdotąd schronili. Także angielski okręt wojenny „Rapid" popłynął do Kali-Akra a stanął pod Kawarną, kiedy się jeszcze paliła. Na okręcie znajdował metropolita, muteszerif i konsul angielski.

W liście z Jass, z dnia 8 b. m., zamieszczonym w jednym z dzienników wiedeńskich, znajdujemy opis, jak Moskale obchodzą się z jeńcami tureckimi. Korespondent pisze:

Onegdaj przejeżdżało tędy 800 a wczoraj 500 jeńców tureckich. Nieszczęśliwi ci, chorzy i ranni leżeli jak śledzie na gołych deskach wagonów, przeznaczonych do przewożenia bydła. W każdym wagonie było ich najmniéj 40. Rany ich były poobwięzywane brudnemi łachmanami, a zaledwie własnym mogłem wierzyć oczom, gdym ujrzał jednego redifa z roztrzaskaną szczęką, leżącego w zupełném omdleniu, wśród reszty towarzyszy. Nikt mu nie pospieszył z pomocą, nikt nie obwiązał rany jego, nikt nie podał kropli wody. Na moje zapytanie skierowane do żołnierza stojącego na straży, czemu tak nielitościwie obchodzą się z jeńcami, otrzymałem odpowiedź: „Cóż mnie to obchodzi! Niech zdychają psy niewierne! Przed chwilą wyrzuciliśmy dwóch z nich, a pod Bukaresztem dziesięciu!" Nie mogąc się domyślić, co żołnierz rozumie pod „wyrzuceniem", zapytałem, z jakiéj przyczyny ich wyrzucono, i otrzymałem odpowiedź: „Bo poumierali w drodze." Dzisiaj oczekiwano tutaj przybycia 400 jeńców tureckich. Ten i ów, nie obznajmiony z stanem rzeczy, dziwi się, zkąd Rosyanie, którzy w czasach ostatnich takie odebrali cięgi, tylu mają jeńców. Rzecz tak się ma. Większa część wziętych przez Rosyan do niewoli Turków nie służyła ani w wojsku regularném, ani téż w baszybożukach; jeńcy ci są po prostu tureckimi chłopami i mieszczanami, których Rosyanie wywlekli z domów lub oderwali gwałtem od zajęć codziennych i zabrali z sobą. Tak twierdzą przynajmniéj wszyscy jeńcy, przybrani w suknie cywilne, a których podają Rosyanie za baszybożuków. Że tak jest rzeczywiście, dowodzi i ta okoliczność, iż między jeńcami tureckimi w sukniach cywilnych znajduje się także wielu młodzieniaszków i dzieci, których przecież w żadnym razie nie można zaliczyć do okrutnych baszybożuków. Jednego z takich chłopców widziałem wczoraj leżącego w wagonie w stanie na pół umarłym. Nikt téj chłopczynie o miłém obliczu nie pospieszył z pomocą lekarską, umarł téż niezawodnie gdzieś w drodze i powiększył zastęp ofiar nieludzkości rosyjskiéj.

* **Grecya.** Dużo rozprawiają dzisiaj dzienniki o przygotowaniach Grecyi do wojny, zapowiadają nawet bliską jéj akcyą. Tymczasem korespondent z Aten do Polit. Corr. twierdzi, że Grecy ani myśleć nie mogą o wojnie. Dowodzi zaś tego w następujący sposób:

Grecya sposobi się do wojny — tak słychać ze wszystkich stron — zbroi się i znajdujemy się w przededniu wojny z Turkami. Jeżeli zaś rozpatrzymy się bliżéj w tém, co się tutaj dzieje, przekonamy się, że to wszystko nieprawda. Wprawdzie zbroi się Grecya, ale czyni to tak powoli i tak późno swe uzbrojenia uzupełni (w końcu września), że wojna moskiewsko-turecka może być dawno skończona (?) zanim rząd grecki otrzyma ostatnie działa i amunicyą. Gdyby nawet Grecya wcześnie odebrała to wszystko, czego z zagranicy oczekuje i co europejskie fabryki — dzięki patryotycznéj troskliwości ministra Deligeorgisa — mają dostarczyć, nawet wtenczas jeszcze nie może być tak nierozumną, aby podejmować wojnę przeciw Turkom,

Grecya wskutek swego położania jeograficznego jest głównie mocarstwem morskiém. Choćby sobie powiedziała, że komunikacya jéj z tureckiemi prowincyami nadgranicznemi jest kontynentalną i że jéj armia — wkroczywszy do Egiptu i Tesalii — nie potrzebuje pomocy sił morskich, byłby to jednak błąd nie do darowania, gdyby greccy mężowie stanu nie mieli widzieć, że ten mały, stracony kraik Europy na długi czas skazany jest na nieczynność. Aby módz prowadzić wojnę, potrzebuje Grecya przedewszystkiém floty, któraby dla jéj niepodległości zjednała więcéj szacunku, aniżeli kilka tuzinów dział, któreby wysłała do Epiru, floty, któraby zdołała bronić jéj wybrzeży, podczas gdy jéj armia wyruszy w pole ku obronie swych pobratymców. Cóż Grecya ma za flotę? oto ze wszystkiém dwie fregaty pancerne (potrzebujące reparacyi), królewski jacht, siedm parowców szrubowych i 11 żaglowych okrętów — nadziei zaś powiększenia liczby okrętów nie ma żadnych. Ministerstwo myślało o wszystkiém; każe nawet budować szoonery do ścigania przemytników, ale dla obrony niepodległości kraju przeciw powtórzeniu blokady jak w roku 1818 nic nie zdziałało.

Jakżeż tu można twierdzić, że Grecya będzie prowadzić wojnę! Zbyt inteligentny jest naród grécki, aby miał takie szaleństwo popełnić. Wojnę toczyć z państwem, którego flota wszystkie siły Rosyi do bezczynności zniewala, byłby to dla Grecyi równie nierozsądny akt, jak spekulować na jakiekolwiek fundusze europejskie nie posiadając tyle by głód zaspokoić. Greccy mężowie stanu byli dotychczas krótkowidzącymi. Myśleli o wszystkiém; kupowali karabiny i działa od Kruppa i Grasa, ale nie widzieli, że ta mała liczba okrętów, które posiadają, jest tak starą, iż oporu nieprzyjacielskim kulom stawić nie zdoła. Może przynajmniéj zabezpieczą wybrzeża torpedami, ale i to nie, nie przygotowali pod tym względem nic i dla tego najbardziéj kwitnące miasta wystawione będą na wszelkie niebezpieczeństwa wojny morskiéj.

Ztąd trudno uwierzyć, aby Grecya zabrała się do wojny, chociażby korespondenci pism europejskich nie wiedzieć co o tém pisali. Być może, że tureckie prowincye nadgraniczne nie będą chciały dźwigać dłużéj tureckiego jarzma i podniesą się przeciwko swym ciemiężcom; a daléj możliwą jest rzeczą, że pojedyńczy Grecy z Królestwa pospieszą swym pobratymcom na pomoc, lecz ażeby Grecya jako państwo coś zdziałała, jest nie do uwierzenia. Przeciwnie wszystko uczyni, aby przeszkodzić swym poddanym do przekroczenia granicy; wyśle nawet wojska na granicę, aby się bronić przeciw napaści bandytów, ale wojny nie będzie prowadzić. Gabinet obecny pojmuje bardzo dobrze zadanie ciężkie, jakie mu przypadło w udziale. Widzimy téż, jak organizując wojsko lądowe odpowiednio do wymagań obecnych czasów, unika zatargów wszelkich z sąsiedniém państwem a obok tego stawia się energicznie tam, gdzie chodzi o interesa i honor kraju.

NIEMCY.

* Berlin, 17 sierpnia. O rokowaniach niemieckich pełnomocników we Wiedniu celem zawarcia nowego traktatu celnego pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami donosi Pester Corresp., że fakt, iż austro-węgierską taryfę przyjęto za podstawę rokowań, daje rękojmią przyjścia do skutku traktatu. Rokowania postąpiły już dosyć daleko, wszystkie pozycye austro-węgierskiéj taryfy szczegółowo zostały omówione; niemieccy delegowani postawili już wnioski o zmianę niektórych pozycyi. Największa trudność zachodzi przy industryi żelaza, przy któréj Niemcy zdają koniecznie pragnąć zniżenia cła. Rokowania trwać jeszcze mogą z miesiąc, gdyż okazała się dla wszystkich traktujących stron konieczność zasięgnięcia nowych instrukcyi.

Neue freie Presse odbiera, jak twierdzi, z „nader wiarogodnego źródła" wiadomość telegraficzną z Gasteinu, że podług listu co dopiero otrzymanego przez p. Staubingera od księżnéj Bismarck z Warcina, przybędzie książę, księżna, tudzież ich córka i synowie wraz z jednym z urzędników urzędu kanclerskiego i służbą najpóźniéj pomiędzy 21 a 23 b. m. do Gasteinu i zamieszkają w „Schweizerhaus". Książę zabawi tam z synami trzy do czterech tygodni, natomiast księżna z córką uda się po jednotygodniowym pobycie do jednych z wód bawarskich.

Kwestyą więzienną zajmuje się coraz więcéj tutejsza prasa a to z powodu, że liczba więźniów rośnie z każdym rokiem w zastraszających rozmiarach. Przyczyny coraz większego upadku moralności w narodzie wyłuszczaliśmy już nie raz i powszechnie są one znane, dziś podaje Staatsbürger Ztg. jeszcze nowe, pisząc:

Upatrujemy dwa wielkie powody do panującego moralnego zdziczenia. Jeden z nich leży w wielkich i licznych wojnach w ostatnim dziesiątku lat. Całe nasze zachowywanie się zabezpiecza nas od podejrzenia, jakobyśmy rzucić chcieli plamę na pełne chwały zwycięstwa naszego narodu, albo jakobyśmy należeć mieli do dziecinnych idealistów wiecznego pokoju; lecz temu zaprzeczyć się nie da, iż i najsprawiedliwsza i najświętsza wojna dopomaga z jednéj strony rozwijaniu się brutalności i dzikości umysłów, pogardzaniu życiem ludzkiém, z drugiéj zaś stony pozostawia fizyczne i moralne wyczerpnięcie, które narodowi, wojnę tę prowadzącemu, prędzéj pozwoli stać się ofiarą codziennych pokus do złego, niż innym. — Drugim wielkim powodem panującéj zarazy obyczajów jest okres szwindlerski: Wyziewy, jakie z tego piekielnego kotła się wydobywają, nie zdolen jest przezwyciężyć bez ciężkich niebezpieczeństw i naród, posiadający taką nawet niewyczerpaną, ogromną żywotność, jak nas. To, co gubi i truje, nie spoczywało w tém, że peryod szwindlerski wogóle nastać mógł, lecz w bezkarności tych, którzy czynny a nie bierny jedynie udział brali w tych hecach piekielnych. Dopóki się dozwalać będzie oszustom i złodziejom en gros, owym „najszlachetniejszym i najlepszym," którzy nadużywali swych stanowisk publicznych w parlamencie i prasie do haniebnego i najbezwstydniejszego wyzyskiwania pieniędzy, i nadal na czele narodu postępować, dopóty infamia i rozprzężenie obyczajów źreć będzie najwewnętrzniejsze komórki sercowe naszego organizmu narodowego i nie mamy ani cienia prawa do skarżenia się o to, że oszuści i złodzieje en detail rekrutują się codziennie w coraz silniejszym zastępie z zdrowych dotąd warstw ludności.

P. Würtz chwalił się był na zborzysku wrocławskiém — jak wiadomo — przed kolegami swymi, że jest zadowolniony z przyjęcia, jakiego doznał przez parafian w Birngrütz. Przyjęcie to opisuje obecnie w Schlesische Volks Ztg. naoczny świadek i przytacza, ile razy p. Würtz na nowéj swéj posadzie odprawił nabożeństwo i kto się na niem znajdował. Z tego okazuje się, że p. Würtz ma dotąd w całéj obszernéj téj parafii jednego jedynego zwolennika, że mu do mszy św. nie ma nawet kto służyć i że jest zmuszony posługiwać się jedném z przywiezionych ze sobą dzieci podobno swéj siostry; czasami przychodzi na jego nabożeństwo kilku także protestantów. Wymagania p. Würtza muszą być zaiste bardzo skromne, jeżeli pomimo to oświadcza, iż jest zadowolony z zakresu swego działania.

Nowy kanał ma być wybity pomiędzy Odrą a Spreą, gdzie obecnie jedyna komunikacya wodna — kanał Fryderyka Wilhelma — istnieje. Minister handlu kazał już wykonać prace przygotowawcze. Przez nowy ten kanał zyska mianowicie handel drzewem w Berlinie.

Nie ulega wątpliwości, że urząd kanclerski przedłoży parlamentowi niemieckiemu na najbliższéj sesyi na nowo projekt do prawa o zaciągnięcie pożyczki w wysokości 168,200,000 marek na wybudowanie koszar dla armii niemieckiéj, który to projekt na przeszłéj sesyi parlamentu załatwionym nie został. W nadziei, że projekt ten przyjętym zostanie, rząd rozpoczął już wznosić po wielu miastach garnizonowych kosztowne koszary, na budowę których bierze pieniądze z innych gotowych funduszy. Czy podobne postępowanie jest zgodne z rządami parlamentarnemi, wątpić się godzi.

Podobno i księżniczka Marya, najstarsza córka księcia Fryderyka Karola, zaręczyła się z następcą tronu księstwa Schaumburg-Lippe, który obecnie służy w wojsku pruskiém jako major w drugim westfalskim pułku huzarów Nr. 11. Twierdzą, że zaręczyny te ogłoszone zostaną urzędownie w przyszłą niedzielę, równocześnie z zaręczynami księżniczki Elżbiety, drugiéj córki księcia Fryderyka Karóla, z księciem następcą tronu w wielkiém księstwie oldenburgskiém.

Przy rozbieraniu arsenału berlińskiego przekonano się, że prócz murów, które również wzmocnić będzie trzeba, nic z dzisiejszego gmachu zatrzymać nie można, ponieważ wbrew wszelkiemu oczekiwaniu jest on nadzwyczaj lekko budowany. Przeznaczony zatém na przeobrażenie arsenału fundusz zapewne nie wystarczy i rząd podwyższenia go zażądać będzie zmuszony.

FRANCYA.

* Paryż, 16 sierpnia. Dzienniki tutejsze ogłosiły przed kilku dniami pismo złożonego z urzędu mera w Essones, senatora Ferray, wystósowane do ministra spraw wewnętrznych, p. Fourtou, w którém urzędnik ukarany stara się usprawiedliwić postępowanie swoje w sprawie przybijania na miejscach publicznych „Bulletin des Communes." Na końcu swéj ostréj przeciwko ministrowi i rządowi filipiki pisze p. senator dożywotni: „Im gwałtowniejszy jesteś p. ministrze, tym umiarkowańszymi my będziemy, a im twardszymi chcemy być republikanami, tém ściśléj zjednoczeni staniemy naprzeciwko potwornéj koalicyi. Szlachetna Francya wychowała się w szkole nieszczęścia; czuje żywo obelgi, jakiemi ją Pan obrzucasz, lecz znosi je z bohaterską cierpliwością; nie sprawi Panu tego zadowolenia, aby miała choćby najmniejszy bunt zrobić. Czuje ona, że się zbliża czas odpłaty i wolności; a dzień ów zaświta wtenczas, kiedy przystąpimy do głosowania, zapisawszy na chorągwiach naszych trzy słowa, które całą politykę naszą streszczają: Prawo, republika i pokój." Odwołanie Ferreya, z czego republikańskie pisma dzisiaj ukuły broń na ministerstwo, nastąpiło z tego powodu, że p. mer pozwolił sobie niemiłe ustępy w artykułach „Bulletin des Communes" zalepiać białym papierem. I takich nieposłusznych urzędników ma rząd trzymać na posadach!

W przyszły poniedziałek rozpoczyna się sesya rad jeneralnych. Rząd chce, aby zaraz po otwarciu posiedzeń rady się odroczyły, ponieważ prace budżetowe z powodu uchwały Izby deputowanych nie mogą być załatwione. Komitet republikański zaś ogłosił odezwę, w któréj, wywodzi, że rząd gwałci prawo uważając sesyą obecną za nadzwyczajną i radzą, aby się do życzeń rządu nie stósowały, lecz zajęły się załatwieniem innych spraw. Nadto zaleca komitet, mimo że przyznaje nieprawność tego kroku, aby rady obrały zarządy i wydziały departamentalne.

Thiers wygląda dzisiaj na manekina republikanów, służącego im za narzędzie do rzucania pocisków na marszałka. Wszędzie, gdzie się były prezydent pokaże, starają mu się jego zwolennicy wyprawiać owacye, a chociaż im się to nie bardzo świetnie udaje, telegramy i sprawozdania dziennikarskie bombastyczne opisy o jego przyjęciu i składanych mu hołdach w świat rozsyłają. Tę manią Thiersa gonienia za poklaskami i szumnemi owacyami, a raczéj to wydanie swéj osoby na podobne igraszki persyfluje Pays w następujący sposób:

P. Thiers został małpą marszałka; naśladuje wszystko i czyni wszystko co marszałek. — Marszałek jedzie do Bourges, Thiers udaje się do Dieppe. Dla marszałka urządzają owacyą — dla Thiersa także. Podróż do Dieppe jest pendant podróży do Bourges. Marszałek wyda manifest wyborczy — Thiers téż to uczyni. Marszałek zwiedzi na nowo Francyą zachodnią — Thiers zabiera się do podróży na Wschód. Lecz naśladownictwo tego fałszywego prezydenta — tego prezydenta in partibus na tém się skończy. Zdaje się, że się lękają dlań zbytniéj fatygi podróży i że się wahają, zanim go w podróż wyślą. Faktem jest, że przedmiot jest kruchy, mógłby się stłuc po drodze i jakkolwiek pojechać jest łatwo, to powrócić mogłoby być trudniéj. A więc z obawy przed wypadkiem trzeba go zostawić w skrzynce; a kiedy kurz się na nim osadzi, obmietą go i chronić przed wszelką nieznośną temperaturą, przed muchami i innemi dolegliwościami. Zaiste jest on szacowny, niezbędny, bo cóżby bez niego robiono? Gambetta nie jest jeszcze dojrzały

na prezydenta. Nie ma jak Thiers. Jeżeli Thiers zniknie, 363 nie będzie miało węzła, któryby łączył po bratersku zbrodniarzy z łotrami, lwy gór z ropuchami w błocie i który tworzy dziwną menażeryą, nazywającą się dzisiaj republikańską republiką. Thiers służy za gwarancyą w oczach gapiów.

Trybunał w Wersalu, który rozstrzygał w procesie, wytoczonym przez byłego deputowanego Menier za obrazę wyrządzoną deputowanym lewicy przez „Bulletin de Communes“, ogłosił dzisiaj wyrok. Skargę przeciw nakładzcy Dallozowi i żerantowi Pougin sąd odrzucił; co do ministra Fourton uznał się sąd niekompetentnym.

Gambetta puścił się także w podróż i to do Lille. Tutaj wyprawił mu senator Testelin bankiet, na którym nakrzyczano się do syta „Vive Gambetta“. Tymczasem organa republikańskie zachowują jak najgłębsze milczenie o spekulacyach giełdowych Gambetty.

Journal officiel ogłosił następujący dekret prezydenta rzeczypospolitéj: Na nagrody dla wystawców wyznaczono sumę półtora miliona franków. Międzynarodowe jury składać się będzie z 350 obcych i 300 Francuzów, a następnie ze 175 obcych i 150 francuskich sędziów zastępców. Sędziów obcych krajów mianuje własny ich rząd, francuzcy będą mianowani na przedstawienie komisyi wystawy. Nominacye te muszą nastąpić przed 1 stycznia 1878. Nagrody rozdane będą we wrześniu.

Najznakomitsze artystki teatru paryzkiego, które w Petersburgu sławę i ruble zdobyły, przygotowują z wdzięczności przedstawienie na korzyść rosyjskich rannych. Imiona Arnoult-Plessy, Madelaine Brohan, Sarah, Bernhardt, Pasca, Delaporte i inne zapewniają temu przedsięwzięciu świetny tak pod względem artystycznym jak i pieniężnym rezultat.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 17 sierpnia. Do Politische Corresp. donoszą z Cetynii: Pomiędzy Albańczykami, należącymi do plemienia Debrani, a Turkami przyszło w dniu 5 b. m. w Skadarze z powodu niesprawiedliwego podziału zapasów do starcia. Obydwie strony mają licznych rannych i 75 poległych. W dniu 10 b. m. odparli Kuczyanie oddział turecki, posuwający się od Podgorycy do Doliany.

Aleksandrya, 15 sierpnia. Ruch na korzyść Grecyi i wymarsz ochotników tam dotąd przyjmuje większe rozmiary. Dziś wyjechało tam 120 ochotników, 60 innych zatrzymały władze, jako należących do chrześciańskich poddanych Porty.

Ostatnie telegramy.

Bukareszt, 17 sierpnia. Jenerał Gurko, pozostawiwszy wojska swe w silnych pozycyach, przybył tu w towarzystwie pułkownika Kubonowa i wyjeżdża dziś daléj do Petersburga, ażeby objąć dowództwo nad gwardyą cesarską. — Bratiano udał się do carskiéj kwatery głównéj.

Zapiski ze sfery badań nad przyrodą

ułożył

Ludwik Żychliński.

(Dalszy ciąg Zobacz Nr. 184).

Co jest duch? zkąd pochodzi w człowieku, dokąd idzie, gdzie się podziewa, gdy człowiek skona?

Nauka o przyrodzie nic a nic tu powiedzieć nie umie, bo umieć nie może. Wszystkie jéj badania w tym względzie przynoszą nam tylko szczuplutkie skrawki wiadomości i to jeszcze tylko tym sposobem, że nas odsyła do krainy poczuć, głęboko i ściśle z życiem naszém związanych i stanowiących właściwość naturalną, wspólną i nierozdzielną ludzkości.

Za jedno z najważniejszych pytań uchodziło od wieków pytanie:

Czy człowiek piastuje w swym duchu a priori pewne rdzenne pojęcia, lub czy téż takowe dopiero przez doświadczenie nabywa?

Przypatrzmy się temu pytaniu z stanowiska nieuprzedzonéj nauki przyrodniczéj.

Nikt podobno nie zechce zaprzeczyć, że zwierzę przychodzi na świat z pewnemi dokładnemi instynktami, skoro np. owca lub źrebię, zaledwie na świat przyszły, aliści zaraz prosto do wymienia matczynego idą, chociaż doświadczenia żadnego w tym względzie mieć nie mogły. — U dziecka rzecz się ma inaczéj. Jeśli zauważymy, że nowo narodzone dziecko wprawdzie dużo ma czasu do zrobienia doświadczeń zmysłowych, nim w niém zacznie działać rozum, to wszelako tyle jest jasném, że aby poczynić doświadczenia, potrzeba na to także rozumu. Na cóżby się przydało dziecku i tysiąckrotne doświadczenie, że pierś matczyna je karmi, gdyby pozbawione było całkiem rozumu i pamięci, a więc gdyby podczas tylokrotnego ssania nic a nic nie nauczyło się, nic nie spamiętało? — Trzeba więc podobno koniecznie uznać, że istnieją w człowieku t. z. przyrodzone pojęcia rozumowe, które go uzdolniają do zrozumienia tego, co doświadcza i do zachowania w pamięci, a więc do wytworzenia jakichś wyobrażeń, celem wyprowadzenia jakiéjś reguły i doświadczenia. — Tymczasem choć badacze natury nie zdołali stwierdzić tego, nie są w stanie zaprzeczyć, że kwestyą tę rozjaśniają znakomicie próby nader ciekawe, robione na dzieciach z urodzenia głuchych i niewidomych, a więc i niemych, skoro nie zasłyszały nigdy głosu żadnego, ani cudzego, ani swojego własnego. Dzieci takie wydają ze siebie tylko takie tony, które mimowolnie z piersi się wydobywają, jako to: śmiech, płacz, krzyk, łkanie, ale po pewnym czasie nauczone zostają doświadczeniem, że te tony nie przebrzmiewają bezskutecznie, skoro wskutek takowych doznają ulgi i pomocy z zewnątrz. Obręb ich doświadczenia jest nader szczupły, bo mają tylko trzy zmysły: powonienie, smak i dotykanie, z pomocą których do wiadomości ich dochodzi, że istnieje zewnątrz nich świat. — Sądzićby powinien badacz natury, gdy mu się o podobnych istotach powie, że niemożebną jest całkiem rzeczą jakiekolwiek rozwinięcie ich duchowe. A przecież udała się z wieloma z nich próba, wielu z nich potrafiono doprowadzić do poznania rzeczy, będących zewnątrz sfery ich trzech zmysłów. Ludzie wynaleźli iście cudowne metody, za pomocą których tak daleko te biedne doprowadzili istoty, że rozwinęła się w nich stósownа bystrość, skoro nie tylko pewne roboty uskuteczniać się nauczyły, ale i pojęły znaczenie i ważność swéj roboty. — Najpojętniejsze nawet zwierzę, które widzi i słyszy, a więc obfituje w doświadczenie stokroć bardziéj, aniżeli owe biedne istoty, o ileż niżéj stoi od nich! — W Bostonie jest zakład dla dziewcząt głuchoniemych i niewidomych.

Uczą się one tam pewnego rodzaju mowy na palce, która na tém polega, że palce poruszają się na dłoni osób, z któremi mówią. Odpowiedź otrzymają na téj saméj drodze. Tym sposobem uczą się pisać i pismo z pomocą dotykania dłoni odczytywać. Naturalnie, że pismo, które odczytują, jest stósownie urządzone, t. j. składa się z wypukłych znaków, umieszczonych na osobnych tabliczkach. Nieszczęśliwe te istoty potrafią nie tylko pojąć myśli podane, ale i wypowiedzieć własne. Mają nawet trafny sąd o wielu stósunkach, zachodzących w świecie, chociaż ten świat wiecznie dla nich jest zamknięty, z czego wnioskować należy, że potrzeba tylko jeszcze wydoskonalić metodę, aby potrafić wznieść te istoty na ten szczebel, który — zdaje się — tylko przystępny być może duchowi ludzkiemu drogą wzroku i słuchu. Jeśli teraz weźmiemy na uwagę, że jedyną drogą prowadzącą do ducha tych istot, jest zmysł dotykania, wnioskować nam niemal z zupełną pewnością będzie trzeba, że doświadczenie zmysłów jest wprawdzie środkiem do **rozwijania się** ducha, ale że to rozwijanie samo spoczywa na właściwych sobie prawach, wskazujących na niezależne od doświadczenia aprioristyczne życie duchowe. — Pies, który raz kijem dostał, za każdém uchwyceniem kija w rękę, przypomni sobie plagi, które otrzymał. Gdy człowiek doświadczy, że po błyskawicy następuje piorun, dwa te objawy w wyobrażeniu swém nie tylko łączyć będzie za każdym razem, gdy grzmotowa nadeszła chmura, ale potrafii i bez widomych chmur postawić regułę, że błyskawica i piorun w koniecznym zostają ze sobą stósunku; tj. człowiek potrafi wyprowadzać pojęcia: daléj potrafi zastanowić się nad przyczyną tego połączenia błyskawicy i pioruna i starać się będzie przyczynę tego wybadać.

Każdy z nas mógł się przekonać, że życiem rządzi nie tylko myśl, ale i pewne dążenia i skłonności, które stanowią naturalną niejako stronę ducha ludzkiego, jak n. p. dążenie do bogacenia się, które tyle nieraz na świecie namnożyło zbrodni, chociaż jest zkądinąd bodźcem do działania. Tak samo téż każdy z nas mógł zauważyć, że i poświęcenie wielką bardzo gra rolę wśród ludzkości, skoro w przecięciu tylko jedna piąta ludności państw ucywilizowanych trudni się zarobkiem i żywi resztę. Ojcowie rodzin wszakże zarabiają głównie na żonę i dzieci, życie familijne wszakże przedstawia nam obraz bezustannego poświęcenia? Zauważywszy teraz, jak skłonność do bogacenia się idzie właśnie w regule ręka w rękę z skłonnością do życia familijnego, z dążnością rodzicielską przysporzenia dzieciom majątku, z ofiarą choćby własnéj spokojności; zauważywszy daléj, jak tutaj skłonność jedna łączy się z drugą i jak z tego połączenia wytwarza się życie familijne i społeczne, przyjdziem samo przez się do przekonania, że rozwój ludzkości w znaczniejszéj części zawisł od skłonności duchownych, spoczywających w ludzkości. To, co u człowieka nazywamy skłonnościami, może pozornie wyglądać na tę właściwość, która u zwierząt nosi miano instynktu, wszelako w istocie swéj co innego jest skłonność a co innego instynkt. Na skłonności nasze wpływa wola i duch nasz i dla tego jesteśmy istotami za nasze czyny odpowiedzialnymi.

Skłonności ludzkie, tak jak i życie ludzkie, trojako się objawiają. Człowiek oddycha, trawi, podlega obiegowi krwi i ciągłéj przemianie materyalnéj swéj substancyi, a wszystko to odbywa się bez jego woli i wiedzy; daléj otrzymuje on przez zmysły wrażenia z zewnątrz i wchodzi ze światem w stósunek przez to, że się z miejsca porusza; wreszcie potrafi łączyć wyobrażenia i snuć myśli, które z objawów wnioskują o przyczynach, przez co umożebnia sobie człowiek poznanie pewne natury, a, co za tém idzie, zyskuje zarazem pewne nad nią panowanie. Instynkt prowadzi zwierzęta; zwierzęta muszą go słuchać, muszą, choć są nieświadome celu, przecież wedle celu postępować. Człowieka duch natomiast może do pewnego stopnia zapanować nad swemi popędami, może aż do pewnéj granicy słuchać ich, albo nie, może je uporządkować i nawet być ich sędzią, ma więc pewną wolność w wyborze środków, kształtujących i zmieniających swe popędy. — Aby to, co powiedzieliśmy, wyraźnie uwidomić, weźmy na przykład poczucie konserwacyi własnéj. Poczucie to jest jedném z najsilniejszych w ludziach, a objawia się jako rodzaj miłości. Człowiek kocha bowiem siebie, a to kochanie pobudza go do czynności jak najenergiczniejszych. A przecież i ten popęd, chociaż tak powszechny i tak głęboko z życiem zrosły, nie stanowi najsilniejszéj potęgi życia, skoro duch człowieka każe mu często poświęcić życie dla dóbr wyższych, duchowych, dla wiary, ojczyzny, honoru, miłości szlachetnéj. — Duch przeto zdolen jest nie tylko nadać skłonnościom naszym kierunek, ale je i całkowicie przeistoczyć.

Skłonność matki, która się objawia jako miłość macierzyńska, jest czémś więcéj, niż instynktem, bo inaczéj żadnaby matka nie potrafiła nie karmić swego dziecka. Trudno jest rozpoznać chwilę, w któréj dziecko zapoznaje się z piersią matczyną, bo w tymże samym czasie odzywa się téż skłonność dziecka do matki, t. j. miłość do niéj, która wkrótce obejmuje obojga rodziców, a potém rozprzestrzenia się na dalsze koła.

Komuż nieznany fakt, że człowiek materyalne swe potrzeby do pewnego punktu przytłumić zdolen: Zdolen zaś jest tylko dla tego, że duch bierze przewagę nad ciałem. — Vogt, Haeckel i inni Darwiniści zaprzeczają odpowiedzialności ludzkiéj i twierdzą, że człowiek za to, co czyni, lub czego nie czyni, tak samo nie jest odpowiedzialnym, jak jest nie odpowiedzialném drzewo za swój wzrost, a zwierzę za swój instynkt. Wedle nich więc nie winien nic morderca za myśli mordercze, w mózgu jego się wyrabiające, bo on tylko jest narzędziem mózgu swego. Rozwijanie się myśli jego ma być więc tak samo koniecznością naturalną, jak jest koniecznością wzrost paznogci, włosów, lub wydzielanie z ciała zużytych substancyi. W konsekwencyi więc twierdzić nie wahają się, że wolna wola jest tylko wymysłem, a wszystko, co się dzieje, tylko dziełem praw natury niezmiennych i koniecznych.

System ten stawia człowieka całkiem na równi z zwierzęciem, z tą tylko różnicą, że zwierzę „zmuszone“ jest instynktem do działania bezmyślnego, podczas gdy człowiek „musi“ ulegać myślom, które go pchają do czynów. — Człowieka porównywają te systemata z pająkiem. Tymczasem cóż w tém prawdy? Pająki tego samego rodzaju zawsze takie same snują sieci; ludzie tego samego rodzaju najróżnorodniejsze objawiają myśli. Gdyby mózg był tylko narzędziem instynktu, to myśli takich Vogtów i Haecklów musiałyby być ściśle te same, co reszty ludzi, a przynajmniéj całkiem podobne, tak jak są sobie całkiem podobne sieci pajęcze dwóch pająków tego samego rodzaju. Że przecież sam spór, jaki zachodzi między Vogtem i Haecklem a ich antagonistami, pokazuje przeciwnie, więc w żaden sposób system tych ichmościów nie wytrzymuje najmniejszéj próby.

Zmuszeni oni są twierdzić, że miłość matki do nowonarodzonego dziecka téj saméj jest natury, co pieczołowitość lwicy dla lwiątka. Ale czemuż w takim razie lwica nigdy nie opuszcza swego lwiątka, podczas gdy miłość matek tak jest różną, że podczas gdy jedne życie gotowe dać za niemowlę, drugie bywają tak okrutne, że dzieci swe nawet bez potrzeby na śmierć wskazują?

Jeżeli teraz i to jeszcze zauważymy, że zwierzęta ani potrzebują być nauczane, ani téż w udoskonaleniu postępują, podczas gdy człowiek i uczy się i postępuje, wtedy nietylko system owych ichmościów pokaże nam się całkiem fałszywy, ale i oni sami zmuszeni zostaną przyznać się do fałszu, a przynajmniéj przyznać to, że w człowieku całkiem co innego panuje niż w zwierzęciu, że w życiu człowieka działa pewna potęga, zdolna nie tylko zmodyfikować konieczność naturalną, ale i takową całkiem unicestwić.

(Dokończenie nastąpi.)

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Król raczył zezwolić na przeniesienie prezesa rejencyjnego v. Hagemeister z Opola w tym samym charakterze do rejencyi w Dusseldorfie.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę odprawi JW. ks. kanonik Sibilski, kazanie powie msgr. Szołdrski.

† **Wczoraj** wieczór umarł tutaj u Sióstr Miłosierdzia w klasztorze Przemienienia Pańskiego ksiądz Jan Nepom. Wittan, proboszcz ze Solca, dekanatu średzkiego w 56 roku życia. Parafią solecką zarządzał lat 32. R. † I. † P. †.

* **Odwołując się** do anonsu, umieszczonego w dzisiajszym numerze naszego pisma, zwracamy uwagę na instytut muzyczny, istniejący od niejakiego czasu w miejscu pod kierownictwem pana S. Bendy. Pan B., wykształcony w konserwatoryum wiedeńskiém, daje rękojmią, iż jako metr muzyki wywiąże się należycie z swego zadania, czego już po części dał dowód przez czas istnienia swego instytutu. Jak nam wiadomo, zapisują się licznie uczniowie do tegoż zakładu.

* **W domu przy ulicy Wrocławskiéj Nr. 21** powstał onegdaj o godzinie 10 zrana ogień, podobno przez to, że ktoś z przechodzących rzucił zapaloną zapałkę na skrzynkę, w sieni stojącą. Ogień ten atoli wkrótce spostrzeżono i przygaszono.

* **W poniedziałek** dnia 20 bm. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Bolesława Knolla, w Starym Rynku N. odbędzie się posiedzenie Towarzystwa Młodych Prz słowców.

* **Walne Zebranie** kwartalne Towarzystwa odbędzie się w poniedziałek dnia 20 b. m. o godzi wieczorem w lokalu Towarzystwa Przemysłowego. U udział członków jest pożądany.

* **Na projekt kanalizacyi Poznania,** opracowany Aird'a, tutaj ze dyrektoryum policyi, które, jak wia w mieście naszém wspólnie z magistratem wykonuje cyą budowlową, zgodzić się nie chce, ponieważ pr ten opiera się na systemie odprowadzania wszelkich czystości do Warty poniżéj Szeląga, co zatruwałoby wietrze i zdrowiu byłoby szkodliwe. Pomienione dyr ryum życzy sobie, żeby gmina tutejsza zakupiła w Poznania grunta i na te nieczystości z miasta sprow a pod tym warunkiem zezwoli jedynie na kanalizac

* **Minister handlu** odrzucił propozycyą tutej magistratu nazwania nowéj ulicy, równoległéj z ulica tyleryjną i św. Marcina, „Kaiserstrasse,“ i nakazał si rozumieć magistratowi z władzą policyjną co do nazwy, przyczém przyznał magistratowi inicyatywę. Na proponowana przez tutejsze dyrektoryum policyi, „K bachstrasse“ upadła również, gdyż magistrat ją odrz W ten sposób, jak widzimy, ważny ten spór dotąd tecznie rozstrzygnięty nie został.

* **Cmentarz** za bramą Wildecką, na którym po wani są zmarli w Poznaniu jeńcy francuscy, który bardzo był zaniedbały, porządkują obecnie, wyryw zielsko i wysypując steczki żwirem. Postawionym by również tam w tych dniach krzyż drewniany, w mi przez wicher wywróconego.

* **Polowanie na kuropatwy** i inne ptastwo d rozpoczyna się w obwodzie tutejszéj rejencyi w bieża roku. podobnie, jak w obwodzie rejencyi bydgoskiéj, 20 b. m., na zające zaś dnia 10 września.

* **Podczas wczorajszéj nawałnicy** po południ Dąbrowie pod Dąbrówką zabił piorun powracają gościnnego Marcina Gowarzewskiego z pola wraz z kon kiedy go wyprzęgał. Nieszczęśliwy natychmiast o ducha a koń w kilku minutach padł. — W Naramowi zaś piorun spalił stajnią, szczęściem, że nie było w koni i parobków. — W Jerzycach trzasł piorun w o gospodarza Cieślińskiego i zabił kilka sztuk bydła.

* **Pewien robotnik,** w Jerzycach zamieszkały, z od kilku dni. Ponieważ jednakże zauważono, że do d powrócił, a nie widziano, żeby był z niego wyszedł, pr policya kazała gwałtem otworzyć jego pomieszka z wewnątrz zamknięte, i wtedy pokazało się, że robo od kilku dni już umarł, ruszony zapewne paraliżem.

* **We wsi Smiłowie** pod Szamotułami spalił dnia 15 b. m. dominialny dom dla sześciu familii ko niczych, tak zwane sześcioraki. Jakim sposobem o wybuchnął, dotąd niewiadomo. — Jednemu z gospod w téjże wsi zabił w tym samym dniu piorun parę stojących w czasie burzy pod drzewem na polu.

* **Ogrodnika z Sroczyna** pod Pobiedziskami padnięto dnia 13 b. m. późno wieczorem, kiedy wych z karczmy, i zastrzelono. Zbrodniarza dotąd nie wyk

* **W Promnie,** w pobliżu Pobiedzisk, spaliła się 15 b. m. nad wieczorem stodoła, zbożem napełniona, ścicielki młyna pani Giese.

* **Trzysta marek nagrody** wyznaczyła władza poc wa za schwytanie urzędnika pocztowego Goldfuss, k z Inowrocławia znikł, zabrawszy list z 4000 marek ze s

* **W Inowrocławiu i okolicy** spadł dnia 15 b. około 8 godziny wieczorem grad, który prawie kwadr padał. Szkody wyrządzone są zapewne wielkie, ziarnka gradu niezwykłéj były wielkości.

* **Pan Ligoń** wydał komedyjkę pod tytułem: „ wrócony“. „Kółko“ towarzyskie w Królewskiéj Hucie dobno ją odegra na zakończenie żniwa. Treść jest ralna i pouczająca o obowiązku zachowania języka oj stego. Komedyjkę tę p. Ligoń sprzedaje po 30 fen.

* **Przy odbiorze kolei** kwidzyńsko-mławskiéj p szło do zatargów pomiędzy pruskimi urzędnikami kol rosyjskiemi władzami nadgranicznemi. Burmistrz gdań p. Winter, członek dyrekcyi kolei kwidzyńsko-mławsk ogłasza skutkiem tego następujące sprostowanie w D ziger Ztg.: „Z powodu referatu ogłoszonego w Nog Ztg., który przeszedł do innych dzienników a przezem teraz dopiero spostrzeżonym został, czuję się w obowią podać do wiadomości, co następuje: Nie z powodu p cyjnego objazdu linii kolejowéj, lecz celem powita wspólnie z dyrekcyą kolei nadwiślańskiéj jenerał-guber tora hr. Kotzebue z okoliczności przyjazdu jego na d rzec graniczny, dyrektorowie kolei kwidzyńsko-mławsk udali się w dniu 10 lipca do Mławy pociągiem nadz czajnym. Władze rosyjskie nie miały wcale na myśli pr aresztowania pociągu nadzwyczajnego i nie było téż dnego powodu do protestowania przeciw temu. Praw jest tylko, że w tym samym dniu kilku urzędników k dzyńsko-mławskiéj kolei bez potrzeby i bez legitymac przeszło rosyjską granicę a niestósownem swém zachow niem się spowodowali swe aresztowanie przez rosyjs straż nadgraniczną. Dyrektorowie kwidzyńsko-mławsk kolei otrzymali o tym wypadku wiadomość dopiero przybyciu na dworzec graniczny i nie interwaniowali w sprawie uwięzionych urzędników, bo takowi już na dru dzień po opłacie kilku rubli kary puszczonymi zostali wolność.“

* **Polacy,** bawiący u kąpieli morskich w Kołobrzegu mają sposobność w tamtejszéj kapliczce słyszeć polsk kazanie, za co wdzięczność należy się miejscowemu księdz który tak się wprawił, że co dwa tygodnie każe w obcy sobie ale wielce przyswojonym języku.

* **Syn dzisiejszego w. wezyra** Edhema baszy bav — jak piszą do Bromberger Ztg. z Brostowa przez kilka tygodni tego lata na jednem z większych d miniów tego powiatu. W czasie tym zachorował Helil-b i zawezwał pomocy lekarza doktora Rilke, który pacye towi wkrótce zdrowie przywrócił. W kilka dni po w zdrowieniu wręczył Helil-bey lekarzowi swemu pięćse tów w tureckich losach i wielką wstęgę orderu Mah z polecenia rządu tureckiego. O pozwolenie noszenia orderu zrobił już doktor Rilke wniosek do władz.

* **Polacy,** w Ameryce osiedli, zakładają w prowinc Nebraska, w nader żyznéj okolicy, nową kolonią z mia „Nowy Poznań“. Dwudziestu dwóch wychodzców, ko z Chicago, pod przewodnictwem redaktora Gazety K tolickiéj Polskiéj, p. Jana Barzyńskiego, na mi sce przyszłéj kolonii w pierwszych dniach lipca się uda celem obejrzenia gruntów, przekonania się o panującéj ta temperaturze, obfitości wody i zbadania tamtejszych s sunków, zakupiło sobie mniejsze i większe parcele, zi lazłszy wszystko po swojéj myśli. Idąc w ich ślady, zg siło się niebawem po nich kilkadziesiąt innych fami polskich, pragnących również się tam osiedlić, tak że no te osady polskie w Nebrasce w krótkim czasie znacz przybrać mogą rozmiary.

* **Z powodu katastrofy** na kolei pomiędzy Białoś wiem a Osiekiem Wiek pisze, że jadącym rzeczonym p ciągiem osobom z Warszawy telegrafiści na sąsiedni stacyach odmawiali na całą dobę przyjmowania depes w których ci zawiadamiali swe rodziny, że mimo kat strofy nie ulegli żadnemu szwankowi na zdrowiu. Int resowane osoby zaniosły na takie bezprawne postępowan zażalenie do władzy przełożonéj — ciekawi jesteśmy o powiedzi.

† **Umarła** we Lwowie w klasztorze Sióstr Ser Jezusowego siostra Henryka Skarżyńska, którą wsz stkie wychowanki zakładu poznańskiego dobrze znały kochały serdecznie. Była to zakonnica wysokiéj pobożn ści i nauczycielka, odznaczająca się zdolnością i gor

Dodatek